

Niegdyś jezuita, teraz dziecko Boże

Świadectwo nawróconego księdza

Boba Busha



Moje katolickie dzieje rozpoczęły się w rolniczym miasteczku na północy Kalifornii. Miasteczko było tak małe, iż mszy nie odprawiano co niedziela; ksiądz przybywał raz w miesiącu (jeśli w ogóle mógł) i msza odbywała się w wielkiej sali służącej publicznym zgromadzeniom.

Byłem średnim z trzech braci. Ponieważ ojciec kształcił się niegdyś na Uniwersytecie Santa Clara, rodzice doszli do wniosku, że powinni zapisać nas do katolickiej szkoły z internatem. Szkołę prowadzili Jezuiti; uczyłem się tam cztery lata. Z akademickiego punktu widzenia reprezentowała ona niezły poziom, jakkolwiek oświata religijna opierała się tam wyłącznie na teologii i tradycji katolickiej, bez odwoływania się do Biblii.

Z tęsknoty za Bogiem

Gdy zbliżał się czas ukończenia szkoły, zastanawiałem się, co począć z życiem. Pomyślałem, że zostając jezuitą, mógłbym czcić Boga i służyć Mu, a zarazem pomagać ludzkości. Tak to sobie wyobrażałem. Wtedy i już po ukończeniu liceum pałałem tęsknotą za Bogiem, pragnieniem, aby Go poznać. Pamiętam nawet, jak raz w ostatniej klasie poszedłem po ciemku na boisko i ukląkwszy wzniosłem ramiona ku niebu, wołając: „Boże, Boże, gdzie jesteś?” Naprawdę pragnąłem Boga.

W 1953 roku, po ukończeniu liceum, wstąpiłem do Zakonu Jezuitów. I od razu usłyszałem, że muszę zachowywać wszystkie zasady i przepisy, bo to podoba się Bogu i tego Bóg ode mnie wymaga. Obowiązywała maksyma: „Zachowaj zasadę, a zasada zachowa ciebie”. Czytaliśmy dużo

życiorysów świętych i od początku wpajano nam, że to właśnie są wzory do naśladowania. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że zostali oni świętymi, gdyż służyli kościołowi katolickiemu.

Studia seminaryjne trwały 13 lat; przerabiałem kurs za kursem, przedmiot zaś przedmiotem. Zakończyłem je kursem teologii i w 1966 roku przyjąłem święcenia kapłańskie. Dalej pragnąłem Boga, tęskniąc za Nim w głębi serca. Nie znałem jeszcze Pana - i nie znałem wewnętrznego pokoju. Nałogowo paliłem papierosy i byłem bardzo nerwowy; miałem zwyczaj chadzać tam i z powrotem po pokoju, trawiony niepokojem i nerwami, wypalając jednego papierosa za drugim.

Udałem się na studia podyplomowe do Rzymu, licząc, że dzięki nim wdrapię się na szczyt - ale tęsknota i duchowe pragnienie nie znikły z serca. Rozmawiałem z pewnym księdzem, przełożonym misjonarzy w Afryce, bo chciałem jechać tam na misję; pojąłem jednak, że jeśli pojedę do Afryki, będę mógł ludziom opowiadać tylko to, czego się nauczyłem o doktrynach i nauce kościoła katolickiego, mimo że mnie samemu nie dały one satysfakcji. Pomyślałem więc, że nie zadowolą i innych.

Studia teologiczne odbywałem w latach II soboru watykańskiego (1962–1965); rok po soborze otrzymałem święcenia kapłańskie. Z Rzymu docierały do nas wciąż dokumenty soborowe, wydawało się, że wszystko się zmienia. Był to czas odkryć. Sądziłem, że zdołam przegryźć się do samego sedna prawdy i że od tego zmieni się świat; dawało mi to bodziec do działania. Lecz nie zdołałem zauważyć żadnych zmian: znajome doktryny z soboru trydenckiego nie zostały unieważnione. Nie pojechałem zatem do Afryki, ale wróciłem do Kalifornii, gdzie jak się okazało, Bóg szykował dla mnie niespodziankę.

Boża niespodzianka

W domu rekolekcyjnym, gdzie odprawiałem msze, poproszono mnie o prowadzenie domowej grupy modlitewnej. Nie prowadziłem dotąd takich spotkań i nie miałem pojęcia, jak to robić, ale pomyślałem, iż tyle lat studiów na pewno mnie na to przygotowało. Odparłem więc pani, która się do mnie zwróciła, że poprowadzę spotkanie w jej domu. Zaczynało się co czwartek o 10.00, trwało dwie godziny. Grupka ludzi czytała tylko Pismo Święte, śpiewała na chwałę Bogu i modliła się o siebie nawzajem.

W dzień spotkania od samego rana przemierzałem pokój w tę i z powrotem (wtedy nadal paliłem) mrużąc: „Po co się godziłem!” Nie cieszyłem się wcale perspektywą spotkania; gdy jednak nastąpiło południe, nie miałem ochoty z niego wychodzić! Moc Słowa Bożego zaczęła działać w moim sercu i życiu.

A oto jak doszło do wielkiej niespodzianki, którą Pan mi uszykował. Pewnego wieczoru wraz z grupą osób ze spotkania modlitewnego udałem się do domu rekolekcyjnego. Przemawiający powiedział na koniec kazania: „Jeśli jest tu ktoś spragniony Boga, kogo Bóg jeszcze nie dotknął, a chciałby on tego, niech przyjdzie tu do przodu, będziemy się za niego modlić”. Wtem podeszła do mnie pani imieniem Sonia prosząc:

- Niech ksiądz idzie do mojego męża Joe i każe mu iść do przodu, do modlitwy.

Odparłem:

- Nie mogę, Soniu. To nie byłoby uczciwe, bo za mnie też się nie modlono. Jak więc mógłbym nakazać to komu innemu?

Mam około 180 cm wzrostu, Sonia natomiast jest malutka. Nigdy tego nie zapomnę: Spojrzała mi prosto w oczy, wymierzyła palec prosto w mój nos i powiedziała:

- Coś mi się zdaje, że ksiądz sam potrzebuje modlitwy.

Roześmiałem się i odparłem:

- Owszem.

Sonia nie zdawała sobie sprawy, że jest w moim sercu wielki głód. Po tylu latach studiów wciąż nie znałem Boga. Na spotkaniach modlitewnych czytałem Biblię, ale nadal nie znałem najwyższego Boga w niej przedstawionego, nie zdawałem sobie też sprawy, że w Jego oczach jestem grzesznikiem.

Lecz nastąpiła chwila, o którą prosiłem Boga. Wyszedłem do przodu, położono na mnie dłonie i modlono się. I nie przez żadne czyny - czy to modlących się, czy to moje własne - lecz prawdziwie dzięki Bożej łasce narodziłem się na nowo. Jezus stał się dla mnie realny. Rozpaliłem się w miłości Bożej. Bóg zmienił moje życie. Chcę Wam powiedzieć szczerze: On jest prawdziwy i On zmienia życie. JEZUS ZMIENIŁ MOJE ŻYCIE.

Boża łaska dotknęła mnie w sierpniu 1970 roku. Działalem w ruchu charyzmatycznym, który w kościele katolickim był nowością. Choć z Rzymu płynęły wciąż nowe dekryty i dogmaty, ruch ten na początku starał się mieć tylko jeden podręcznik: Biblię. Stworzyliśmy grupę modlitewną w liceum; rozrosła się tak, że trzeba się było przenieść do sali gimnastycznej. Nie minęło dużo czasu, a na piątkowych spotkaniach zjawiało się 800–1000 osób. Kładliśmy duży nacisk na chwalenie i uwielbianie Boga. Spotykając się w miejscu, gdzie nie było figur, świętych obrazów itp., staraliśmy się trzymać Biblii.

Konflikt sumienia

Musiałem się dużo nauczyć. Dopiero po latach pojąłem, że pozostając w kościele katolickim idę na kompromis. Cały czas głosiłem, że zbawienie daje nam wyłącznie dokończone dzieło Chrystusa na krzyżu, a nie chrzest; że istnieje tylko jedno źródło autorytetu, a jest nim Biblia, Słowo Boże; że nie ma czyśćca, a po śmierci udajemy się albo do nieba, albo do piekła itd.

Tu następował konflikt. Ze zgrozą patrzyłem, jak wielu szuka zbawienia w tych fałszywych, zwodniczych ideach. Myślałem, że być może Bóg posłuży się mną, by zmienić różne sprawy w kościele katolickim. Modliłem się nawet o to wraz z ludźmi, którzy odczuwali podobnie, prosząc Boga, aby zmienił Kościół katolicki, tak byśmy mogli w nim pozostać. Dziś widzę, że pozostawanie katolikiem oznacza kompromis.

Długo przekonywany przez Ducha Świętego, pojąłem wreszcie, że nie oddając Mu się w pełni, na sto procent, zasmucam Pana i grzeszę kompromisem. Uświadomiłem też sobie, że Kościół rzymski nie może się zmienić, tak jak pragnę. Gdyby się bowiem zmienił, nie byłoby tam papieża, różańca, czyśćca, kapłanów, mszy. Po 17 latach urabiania umysłu pozwoliłem, by w końcu umysł mój urobił i oczyścił Duch Święty. Moje dzieje w tym czasie dobrze oddaje ustęp z Listu do Rzymian 12,1-2:

„Proszę was tedy, bracia! przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbą waszą. A nie przypodobywajcie się temu światu, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu waszego na to, abyście doświadczyli, która jest wola Boża dobra, przyjemna i doskonała.”

W Indiach

Znałem księdza (opuścił on już Kościół katolicki), który głosił to samo co ja. Przez pół roku mieszkał w Indiach, a drugie pół w Ameryce. Ponieważ Victor Affonso też był jezuitą, zwierzyłem się, że z przyjemnością udałbym się do Indii i popracował na misjach. Moglibyśmy także wspólnie badać dogmaty i naukę kościoła rzymskiego. I tak w 1986 roku pojechałem do Indii i poświęciłem pół roku pracy misyjnej. Spędziliśmy również nieco czasu z grupą osób badających dogmaty katolickie w świetle Pisma. Postanowiliśmy podążać za Biblią, to znaczy: jeśli doktryny katolickie przeczyłyby jej, odrzucilibyśmy je.

Wiedzieliśmy, że Jezus mówi: „Pójdźcie do MNIE”, a Ewangelie polecają prosić Ojca w Jego imieniu, nigdy zaś świętych i Marii. Pierwsi wierzący nie modlili się do Szczepana, umęczonego na początku Dziejów Apostolskich, ani do wkrótce zabitego Jakuba. Po co zresztą mieliby to robić, skoro był z nimi Zmartwychwstały? Rzekł On przecież: „Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich.” (Mt 18,20). Uczniowie modlili się do Jezusa i do Ojca, prowadzeni przez Ducha Świętego, przestrzegając przykazań Bożych.

Odkryliśmy, że katolicki katechizm zmienił biblijną postać Dekalogu. Pierwsze przykazanie zostało; ale drugie w katechizmie brzmi: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga swego na daremno”. Zmieniono więc Słowo Boże: biblijne trzecie przykazanie przesunięto na miejsce drugiego, pierwotne zaś biblijne drugie przykazanie w ogóle pominięto. W zasadzie w każdym katechizmie jest to samo. Nowy Katechizm Baltimorski pod pytaniem 195 podaje odpowiedź: „Przykazania Boże to następujące dziesięć: (1) Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał innych bogów przede mną; (2) Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego na daremno” itd.

Przykazanie drugie Dekalogu w Biblii głosi: „Nie czyn sobie obrazu rytego, ani żadnego podobieństwa rzeczy tych, które są na niebie wzgórze, i które na ziemi nisko, i które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał, ani im będziesz służył; bom Ja Pan Bóg twój, Bóg zawistny w miłości, nawiedzający nieprawości ojców nad syny w trzecim i w czwartym pokoleniu tych, którzy mię nienawidzą.” (Wj 20,4-5). Bóg

zakazał kłaniać się bożkom i służyć im - lecz oto na wielu zdjęciach widać papieża, który kłania się posągom i całuje je.

Zatrwożyło nas usunięcie tego przykazania; i zadaliśmy pytanie: Jak mimo wszystko osiągnięto dziesięć przykazań? Otóż podzielono ostatnie, dziesiąte przykazanie robiąc z niego dwa: dziewiąte i dziesiąte. „Nie będziesz pożądał żony bliźniego swego” wyodrębniono spośród zakazów pożądania własności bliźniego, zniekształcając Pismo Święte. Odkrywałem szereg dogmatów i doktryn, które ewidentnie przeczyły Pismu.

Przyjrzelśmy się też doktrynie o Niepokalanym Poczęciu, mówiącej, że „Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia [...] została zachowana nietknięta od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego”¹. Przeczy to wersetowi 3,23 Listu do Rzymian, zgodnie z którym „Albowiem wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej.” Mieliśmy więc do czynienia z doktryną przekazaną przez tradycję, uroczyście określoną mianem niepodważalnej prawdy, ale przeczącą treści Biblii.

Dotarliśmy do jednego z najbardziej spornych obszarów: do mszy, ofiary eucharystycznej. Według oficjalnej katolickiej nauki ofiara mszy św. jest kontynuacją ofiary Chrystusowej złożonej na Golgocie. Sobór trydencki zdefiniował to następująco:

A ponieważ w Boskiej tej ofierze, dokonującej się we Mszy św., jest obecny i w sposób bezkrwawy bywa ofiarowany ten sam Chrystus, który na ołtarzu krzyża, „ofiarował samego siebie” [Hbr 9,28] w sposób krwawy, przeto naucza święty Sobór, że ta ofiara jest prawdziwie przebłagalna [...] Jedna i ta sama jest bowiem Hostia, ten sam ofiarujący obecnie przez posługę kapłanów, który wówczas ofiarował Siebie na Krzyżu, a tylko sposób ofiarowania jest inny...²

¹ Pius IX, Bulla „Ineffabilis Deus”, 89, [w:] Breviarium Fidei, Poznan 1964, s. 329.

² Sobór trydencki, Nauka o najświętszej ofierze Mszy sw., sesja XX, rozdz. II: Denz. 321 (1743), [w:] Breviarium Fidei, Poznan 1964, s. 499.

Według niektórych sobór trydencki już się nie liczy, sprawy uległy zmianie; ale w *Raporcie o stanie wiary* prefekt Kongregacji Nauki Wiary (dawniej Święte Oficjum) kardynał Ratzinger pisze: „Po pierwsze - jest nie do przyjęcia, by katolik opowiadał się za Soborem Watykańskim II, a przeciwko Soborowi Trydenckiemu lub Watykańskiemu I. [...] Kto odrzuca Sobór Watykański II, neguje jednocześnie władzę, która zwołała i prowadziła tamte dwa sobory i w ten sposób odrywa te sobory od ich fundamentu”.³ W katechizmach msza jest tym samym co ofiara krzyżowa Jezusa. Nowy Katechizm Baltimorski uczy: „Msza jest tą samą ofiarą co ofiara krzyża, bo we Mszy św. ofiara jest ta sama i główny kapłan ten sam: Jezus Chrystus”. Ale List do Hebrajczyków 10,18 głosi: „A gdzie jest [grzechów] odpuszczenie ich, jużci więcej ofiary nie potrzeba za grzech.” Pismo mówi jasno. Na przestrzeni czterech rozdziałów (od siódmego do dziesiątego) Listu do Hebrajczyków aż ośmiokrotnie użyto słów „raz jeden”, „raz na zawsze” w odniesieniu do ofiary za grzech złożonej raz na zawsze!!!

Kto uczęszczał na mszę, pamięta słowa kapłana: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec Wszechmogący”, wymawiane z wielką powagą i prośbą wiernych, by Pan przyjął ofiarę. Ale kłóci się to z Pismem Świętym, bo ofiara już została przyjęta! Konając na krzyżu Jezus zawołał: „Wykonało się!” (J 19,30), a wiemy, że wykonało się, bo Ojciec przyjął doskonałą ofiarę Jezusa, który zmartwychwstał i zasiadł po Jego prawicy. Według Dobrej Nowiny, którą głosimy, Jezus zmartwychwstał, Jego ofiara jest spełniona, zapłacił On za każdy grzech. Gdy z łaski Bożej uznajemy tę ofiarę za nasze grzechy za dokonaną, otrzymujemy zbawienie i życie wieczne.

Pamiętka to przypomnienie tego, czego dla nas dokonano. Jezus polecił: „To czyńcie na Moją pamiętkę”. Każdy czytający te słowa - w tym ksiądz odprawiający mszę - musi z powagą rozważyć błąd zawarty w modlitwie: „Módlmy się, aby [...] ofiarę przyjął Bóg...” Ofiara już została przyjęta, dokonała się w pełni. Podczas nabożeństwa z komunią przyjmujemy ją tylko na pamiętkę tego, czego dokonał Jezus, rozumiejąc, że ofiara, którą złożył On na krzyżu, była wystarczająca i ostateczna. Nie można nic do niej dodać, nie można jej też odtwarzać.

³ „Raport o stanie wiary”, Kraków 1986, s. 24.

Rzym głosi, że msza to ofiara przebłagalna zdolna gładzić grzechy tych na ziemi i być przebłaganiem za zmarłych. Dlatego do dziś - choć zdaniem niektórych miejscami nie się już w czyśćcu - zasadniczo każdą mszę odprawia się w intencji kogoś zmarłego, ufając, iż skróci ona jego cierpienia w czyśćcu. A przecież według Biblii gdy człowiek umiera, od razu idzie na sąd: „A jako postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem będzie sąd.” (Hbr 9,27) Jeśli jest to człowiek zbawiony, podąży prosto do nieba, jeśli do ostatniej chwili trwał w grzechach, pójdzie do piekła. Nie ma potem możliwości zmienić piekła na niebo. Katolik wierzy, że ofiara przebłagalna mszy skróci pobyt grzesznika w czyśćcu. Ale przecież wszelkie konieczne cierpienia i przebłaganie za grzechy dokonały się w Jezusie na krzyżu. Uznajmy tę prawdę. Przyjmijmy życie wieczne i narodzić się na nowo, póki jeszcze żyjemy. Treść Pisma Świętego nie potwierdza, że po śmierci mamy szansę na zmianę.

W Indiach zaczęliśmy analizować katolicką naukę na temat uzyskiwania zbawienia. Jak z niej wynika, można być zbawionym przez chrzest w wieku niemowlęcym. Prawo kanoniczne podaje: „Chrzest, brama sakramentów, konieczny do zbawienia przez rzeczywiste lub zamierzone przyjęcie, który uwalnia ludzi od grzechów, odradza ich jako dzieci Boże i przez upodobnienie do Chrystusa” (kanon 849). Wedle Rzymu więc niemowlę jest zbawione przez chrzest i mocą tego obrzędu otrzymuje życie wieczne. Nie jest to prawdą. Jezus tak nie powiedział, i nie ma w Słowie Bożym ani słowa na potwierdzenie tego poglądu. Nie istnieje miejsce, gdzie przebywają dusze nieochrzczonych! Jezus rzekł: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie”. Według Pisma zostajemy zbawieni z chwilą uznania, iż Chrystus w pełni zapłacił cenę za nasz grzech, tak że Jego sprawiedliwość przed Bogiem staje się naszym udziałem. „Albowiem on tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy się my stali sprawiedliwością Bożą w nim.” (2Kor 5,21)

Kościół katolicki uczy, że do zbawienia trzeba przestrzegać jego praw, zasad i przepisów. Gwałcenie ich (na przykład prawa małżeńskiego, postów, obowiązku niedzielnej mszy) jest grzechem. Według obecnego prawa kanonicznego grzech ciężki może być odpuszczony tylko przez wyznanie kapłanowi: „Indywidualna i integralna spowiedź stanowią jedyny zwyczajny sposób, przez który wierny, świadomy grzechu ciężkiego, dostępuje pojednania z Bogiem i

Kościółem" (kanon 960). Według Rzymu to właśnie jest zwykła droga do uzyskania przebaczenia grzechów. Lecz Biblia głosi, że jesteśmy zbawieni, jeżeli w sercu żałujemy za grzech i wierzymy w dokonane dzieło Jezusa. Jesteśmy zbawieni łaską, a nie przez własne uczynki. Rzym dodaje zatem uczynki - konkretne rzeczy, które trzeba spełnić, aby być zbawionym; Biblia jednak głosi, że łaską jesteśmy zbawieni, a nie z uczynków, jasno dając do zrozumienia, że to dar udzielany przez Boga dobrowolnie, nie z powodu żadnych naszych uczynków. „Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.” (Ef 2,8–9) „A ponieważ z łaski, tedyć już nie z uczynków, inaczej łaska już by nie była łaską; a jeżeli z uczynków, jużci nie jest łaska; inaczej uczynek już by nie był uczynkiem.” (Rz 11,6)

W Indiach sprawdzaliśmy te i wiele innych nauk; a w chwili wyjazdu wiedziałem już, że nie mogę dłużej reprezentować kościoła katolickiego. Z wolna docierało do mnie, że te dogmaty rzymskie, które przeczą Pismu Świętemu, są zbyt głęboko zakorzenione, by je zmienić.

Ruch charyzmatyczny wrócił do fundamentalnych dogmatów i nauk Rzymu; pielęgnuje je i mocno się ich trzyma. Naruszeniu uległa więc jego istota: przestał być świeżym powiewem, skłaniającym Kościół katolicki ku Biblii. We wszystkim nie może on do Biblii wrócić, Rzym na to nie pozwoli. Nie zrezygnuje z mszy i nie dopuści, by była ona tylko -- jak polecił Jezus - pamiątką; zawsze będzie głosił, że to kontynuacja Jego ofiary. Nie odstąpi też od nauki, wedle której małe dzieci zostają w chrzcie odrodzone i otrzymują życie wieczne - mimo że idea chrztu niemowląt była obca pierwszemu kościołowi; zaczęto ją stosować w III wieku, a powszechniejsza stała się dopiero w wieku V. Rzym nie porzuci ani tego, ani innych wymogów, jakimi obciąża swoich wiernych.

Chcę zaznaczyć, że serdecznie miłuję katolików i pragnę im pomóc. Oby znaleźli wolność zbawienia, życie i błogosławieństwo, płynące z posłuszeństwa Pismu Świętemu! Nie żywię do katolików i księży żadnej osobistej urazy - krępują ich bowiem dogmaty i doktryny. Ale Bóg chce ich uwolnić. „Albowiem wy opuściwszy przykazania Boże, trzymacie ustawy ludzkie ... Wniwecz obracając słowo Boże ustawą waszą, którąście ustawili.” (Mk 7,8+13) - przed takim oto problemem stoimy. Tradycja godzi w Słowo samego Boga, bo przeczy prawdzie, którą tam zapisano.

Decyzje

Wróciwszy z Indii stanąłem przed największą zmianą w życiu. Był to okres udręki i duchowej agonii, bo od lat z serca wierzyłem w Kościół katolicki, służąc mu wiernie aż dotąd. Wiedziałem, że po powrocie do domu będę musiał go opuścić.

Jestem wolnym człowiekiem, bo wyzwoliła mnie Boża prawda. Już nie kuleję na obie nogi - jedną ku Biblii, drugą ku tradycji. Kroczę po fundamencie absolutnego autorytetu Słowa Bożego. Jestem posłuszny Pismu Świętemu jako jedynemu źródłu rozsądzania prawdy objawionej. Jezus modlił się:

„Poświęć je w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą.” (J 17,17)

Wróciwszy do domu, do rodziców (oboje byli już po osiemdziesiątce), odbyłem z nimi poważną rozmowę. Wyjaśniłem swe zamiary i wyjaśniłem, że dzięki łasce Bożej otrzymałem zbawienie i postanawiam opuścić Kościół katolicki z powodów doktrynalnych. Zapadła długa cisza. Wreszcie ojciec odezwał się z wolna: „Wiesz, Bob? Matka i ja myślimy podobnie”. Poszli na jeszcze jedną mszę, a po powrocie ojciec spytał: „Czy ty wiesz, że z przodu kościoła jest ołtarz? Przecież ołtarz to miejsce ofiary! I dodał: „Widzę jasno, że nie potrzeba już ofiary”. Rodzice zaczęli czytać Biblię i żyć według niej. W 1989 roku mama zmarła podczas lektury Słowa Bożego, w pokoju i pewności życia wiecznego i tego, że na zawsze będzie z Panem.

6 czerwca 1992 roku Bóg dał mi największy dar, jaki może otrzymać człowiek oprócz zbawienia: piękną żonę Joan.

Tato zmarł w 1993 roku, modląc się za tych, których pozostawia. Spisał świadectwo działania łaski Bożej w swoim życiu i jeszcze w tak podeszłym wieku opowiadał o tym innym, nawet w Domu Emeryta.

W 1987 roku formalnie opuściłem Kościół katolicki, przedkładając list z rezygnacją i korespondując ze wszystkimi moimi przełożonymi - chciałem każdemu złożyć świadectwo.

Napisałem też do Rzymu, ze świadectwem i wyjaśnieniem, czemu odchodzę. Chciałem być posłuszny Słowu Bożemu. Papież, ukazywany jako przywódca chrześcijaństwa, trwa bowiem w naukach sprzecznych z Biblią. Warto wiedzieć, iż kanon 333 Kodeksu prawa kanonicznego głosi: „Przeciwko wyrokowi lub dekretowi Biskupa Rzymskiego nie ma apelacji lub rekursu” (§3). Znaczy to, że papież posiada pełnię władzy i autorytetu. Kanon 749 podsumowuje: „Nieomylnością w nauczaniu, na mocy swego urzędu, cieszy się Biskup Rzymski, kiedy jako Najwyższy Pasterz i Nauczyciel wszystkich wiernych [...] w sposób definitywny głosi obowiązującą naukę w sprawach wiary i obyczajów” (§1). Niestety, papież opowiada się za poglądami sprzecznymi z Biblią, a ostatnio ostro wystąpił przeciwko ewangelikalnym wierzącym w Ameryce Południowej, tak jakby byli nieprzyjaciółmi Biblii. Twierdzi, że podkopują autorytet kościoła; ale przyczyną jego wrogości jest w istocie ich nieugięta wierność idei ostatecznego autorytetu Pisma Świętego i odmowa poddania się jego władzy.

Stanowisko papieża to wynik błędnego rozumienia wersetu 16,18 z Ewangelii Mateusza: „A Ja ci też powiadam, żeś ty jest Piotr; a na tej opoce zbuduję kościół mój” Rozważmy te słowa uważnie: O jakiej skale mówi Pan? Przed chwilą pytał uczniów: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” Piotr zabrał głos za wszystkich: „ Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. Jezus odparł: „Ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec Mój, który jest w niebie”, i dodał: „Ty jesteś Piotr, i na tej Skale zbuduję Kościół Mój”. Kościół Jezusa Chrystusa wznosi się na Skale, którą jest sam Chrystus! Piotrowi tego objawienia udzielił Bóg; i każdy prawdziwie wierzący, kto narodził się na nowo, otrzymuje objawienie, kim jest Jezus Chrystus. Jego krew przelana na krzyżu zgładziła nasze grzechy. Nawracając się i składając ufność tylko w Nim, zyskamy życie wieczne. Będziemy na wieki żyć i królować z Jezusem: to ON jest Skałą. Skałą nie jest ów Piotr, którego Jezus wybrał na ucznia, w całej jego słabości, nie jest nią też dzisiejszy papież. Skałą jest Chrystus.⁴ Sam Piotr zapisał te słowa Boże: „A przetoż mówi Pismo: Oto kładę na Syonie kamień narożny

⁴ Zarówno kontekst Starego (np. 1 Sam. 2,2; Psalm 18,2; 28,1), jak i Nowego Testamentu (np. 1Kor 10,4) nie pozwala w symbolu skały upatrywać nikogo innego, jak tylko samego Boga (przyp. red. polskiej).

węgielny, wybrany, kosztowny; a kto w niego uwierzy, nie będzie zawstydzony.”(1P 2,6) W łasce swej Bóg mi to objawił, toteż wiarę moją oparłem na tej właśnie Skale, na Jezusie, na fakcie, że umarł, aby zgładzić moje grzechy i dać mi życie wieczne.

Jako duszpasterz żyję dziś we wspólnocie z tymi, którzy wiarę oparli na Biblii. Nie idźcie za tłumem; wchodźcie przez ciasną bramę. Niech was nie gorszy zwiastowanie Ewangelii łaski Bożej. Nie istnieje inny sposób zbawienia. Bez łaski Bożej każdy jest zgubiony, do cna zepsuty, bez nadziei. Nie mamy sami z siebie nic, co moglibyśmy Bogu dać; jak głosi pieśń: „W dłoniach nie mam nic cennego, tylko lgnę do krzyża Twego”.

Ze skrucłą zaprzestań własnych wysiłków, które miałyby wysłużyć Ci niebo - zaufaj przelanej krwi Chrystusa, tylko jej. Łaska to dar Boży, ofiarowujący nam coś, na co nie zasłużyliśmy. A skoro Bóg usprawiedliwia nas sprawiedliwością Chrystusa, oddajmy Mu cześć i czynmy wszystko „Ku chwale sławnej łaski swojej, którą nas udarował w onym umiłowanym” (Ef 1,6).

Tą Dobrą Nowiną chcę się dzielić z Czytelnikiem. Gdy nawrócisz się i uznasz, że na krzyżu Jezus umarł też za Twój grzech, Jego życie stanie się Twoim przez wiarę. Przed obliczem Boga proś, aby nie iść na kompromis i aby Pan uświęcił Cię w prawdzie; Jego Słowo, Biblia, jest prawdą. Módl się, aby śmiało stawać w obronie Słowa, i tylko jego, i aby głosić to, co niegdyś psalmista: „Słowo twe jest pochodnią nogą moim, a światłością ścieszcze mojej.” (119,105) W dobie kompromisów módl się tak, jak modlił się Pan i Jego apostołowie, aby Twym najwyższym autorytetem było Słowo Boże. Pokonuj każdą pokusę kompromisu, jak to czynił Pan, mówiąc: „NAPISANO...”

Bob Bush, nawrócony ksiądz

Natychmiast po opuszczeniu stanu kapłańskiego i Kościoła katolickiego Bob Bush rozpoczął działalność ewangelizacyjną w Stanach Zjednoczonych oraz w Ameryce Środkowej i Południowej. W 1992 roku po operacji kręgosłupa doznał ciężkiego paraliżu. To, jak znosił to ogromne ograniczenie fizyczne, jest świadectwem łaski Bożej. Również

jako ewangelista radiowy głosił radosną nowinę o zbawieniu. Mieszkał w Oakdale w Kalifornii w Stanach Zjednoczonych.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).